

# Jarosław Pietrzak:

15 maja 2018

Izraelska prawica zachowuje się skrajnie nieodpowiedzialnie, gotowa podpalić region, żeby nabić sobie punktów w sondażach. Strzelanie przez snajperów do osób nieuzbrojonych to morderstwo. Nie powinniśmy milczeć. Masakra w Gazie powinna być przedmiotem międzynarodowego śledztwa". To twitterowy wpis Adriana Zandberga z 31 marca, reakcja na „Masakrę Paschalną” (określenie krytycznego izraelskiego politologa Neve’a Gordona), której izraelska armia dokonała dzień wcześniej, strzelając do nieuzbrojonych cywili protestujących pokojowo w pobliżu zasieków oddzielających poddaną już jedenasty rok bezwzględnej blokadzie Gazę od Izraela.

Słowa jednego z liderów Razem nie były ani trafne, ani wystarczające. Sprowadzanie problemu do obecnie rządzącej w Izraelu prawicy sugeruje, że jest tam jakaś lewica albo liberałowie znacząco różniący się od prawicy w swoim podejściu do Palestyńczyków i do niekończącej się okupacji ich terytoriów.

Tymczasem jak pisał niedawno Gideon Levy na łamach dziennika „Haaretz”: to nie Netanjahu, to izraelskie społeczeństwo. Tam, gdzie chodzi o brutalne traktowanie Palestyńczyków, rząd cieszy się szerokim poparciem wszystkich znaczących sił politycznych i opinii publicznej w Izraelu. Ktokolwiek może dziś odebrać władzę Likudowi, będzie kontynuował jego politykę wobec Palestyńczyków lub okaże się jeszcze gorszy. Izrael stał się takim, jakim jest, na przestrzeni dekad, rękoma zarówno tamtejszej prawicy, jak i lewicy, czy też tego, co tam za lewicę robi.

Krytyka przemocy realizowanej przez Izrael dziś, jeśli sprowadza się do krytyki tego premiera, tego rządu i jego doraźnych niepokojów sondażowych, nie jest żadną krytyką. Stanie się nią dopiero wtedy, gdy swoim przedmiotem uczyni

systemowy charakter przemocy, rasistowski ustrój Izraela jako brutalnego mocarstwa kolonialnego, które, żeby się nie ograniczać, odmawia nawet zadeklarowania swoich oficjalnych granic, oraz jako reżimu apartheidu.

## **JEDYNY KOMUNIKAT**

Niewystarczające słowa Zandberga były i tak jedynym oficjalnym komunikatem polskiej lewicy w ciągu pierwszych trzech dni od masakry, w której zginęło najpewniej 17 osób (plus jedna, która w wyniku obrażeń zmarła tydzień później), a być może nawet około 1500 odniosło obrażenia. Według pracowników służby zdrowia w Gazie charakter obrażeń wskazuje jednoznacznie, że izraelscy snajperzy strzelali tak, żeby zabić lub uczynić ofiary na zawsze kalekami. Posługiwali się między innymi amunicją, która otwiera się na wszystkie strony w momencie wejścia w ciało ofiary, niczym ołowiana ośmiornica, miażdżąc i rozszarpując tkanki jeszcze bardziej.

Niemal natychmiast po świętach wielkanocnych Partia Razem opublikowała natomiast na Facebooku mema. Co prawda kończył się on naiwnymi dziś wezwaniami do „powrotu do procesu pokojowego” (obowiązkiem lewicy w 2018 jest wiedzieć, że „proces pokojowy” nie tylko jest już martwy, ale też od początku był farsą obliczoną na kiwanie Palestyńczyków), ale naprawił błędy popełnione w pierwszym komunikacie przez Zandberga, podkreślając systemowy charakter opresji i przemocy Państwa Izrael. Komunikat Razem zasługuje na szczere uznanie także dlatego, że było to w tym temacie najodważniejsze – i jedyne! – oficjalne stanowisko jakiegokolwiek partii politycznej w Polsce.

„Masakra Paschalna”, którą niektórzy lewicowi komentatorzy na świecie porównują do wydarzeń w Soweto, jakie w latach 70. XX w. odegrały przełomową rolę w procesie międzynarodowej delegitymizacji reżimu apartheidu w Republice Południowej Afryki, taką samą ciszą otoczona jest także w polskich mediach określających się jako lewicowe, z chlubnym wyjątkiem portalu

Strajk.eu (polska edycja „Le Monde diplomatique”, będąc miesięcznikiem, zareaguje w nadchodzącym numerze). Krytyka Polityczna woli mnożyć komentarze do jednego wywiadu z Dominiką Kulczyk. Tygodnik „Przegląd” – poświęcać czas na facebookową ankietę pt. „Czy Polacy lubią zwierzęta”. Nawet „Washington Post” okazał się w tygodniu po masakrze bardziej lewicowy. Czy polskie media sparaliżowało wrażenie obciachu, że jeszcze tak niedawno, w ramach zjednoczonego frontu antypisowskiego, kreowały Netanjahu niemal na arbitra liberalnej demokracji?

Partie polityczne, które nie mają dostępu do władzy nawet u siebie w kraju, mogą sobie wzywać do międzynarodowych śledztw ile wlezie. Jaki wpływ ich wezwania mogą mieć na instytucje zdominowane przez światowe mocarstwa uwikłane w skomplikowane zależności interesów z Izraelem? Niemniej pozbawione obecnie władzy politycznej organizacje mogą zrobić coś innego, by mieć namacalny wpływ na sytuację Palestyńczyków. Palestyńczycy, za pośrednictwem swoich organizacji społeczeństwa obywatelskiego, proszą o to świat od 2005.

## **CZAS NA BOJKOT IZRAELA**

W roku 2005, wzorując się na kampanii ekonomicznego, politycznego i kulturalnego bojkotu reżimu apartheidu rasowego w Republice Południowej Afryki, organizacje palestyńskiego społeczeństwa obywatelskiego wystosowały apel o wyrażenie solidarności z ich walką o samostanowienie i o prawa człowieka w podobnym bojkocie Izraela. W obliczu rosnącego konsensusu specjalistów od prawa międzynarodowego, że Izrael jest reżimem rasowego apartheidu (zbrodnia przeciwko ludzkości zdefiniowana w Międzynarodowej konwencji o zwalczaniu i karaniu zbrodni apartheidu z 1973), bojkot ten na świecie zatacza coraz szersze kręgi. Kampania jest tak skuteczna, że premier Netanjahu umieścił ją w czołówce największych strategicznych zagrożeń dla interesów Izraela i wydaje fortunę na jej zwalczanie, za pośrednictwem kierowanej przez izraelskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych kampanii „Brand Israel” i

innych (nierzadko szemranych) operacji.

Do bojkotu przystąpiły wielkie związki zawodowe od Stanów Zjednoczonych przez Wielką Brytanię po RPA, instytucje kulturalne, placówki i stowarzyszenia akademickie, indywidualni twórcy kultury o postępowych poglądach. Wielkie koncerny zmuszone bojkotem zerwały lub nie przedłużyły współpracy z izraelskimi podmiotami gospodarczymi i rządem Izraela, do akcji przystępują władze kolejnych europejskich miast. Bojkot robi ogromne postępy nawet w krajach, w których lobby izraelskie zdołało doprowadzić do jego kryminalizacji (wiele stanów w USA, Francja). Więcej informacji na temat dostępnych jest na stronie kampanii BDS (Boycott, Divestment and Sanctions).

Polska jest jedynym dużym krajem europejskim, w którym kampania BDS właściwie nie zaistniała. Popierają ją nad Wisłą oficjalnie tylko dwie małe organizacje bez dostępu do mainstreamowych mediów – Pracownicza Demokracja i NZZ Inicjatywa Pracownicza.

Tak się składa, że spodziewałem się wielkopiątkowej masakry, podobnie jak każdy, kto uważnie śledzi rozwój wydarzeń w Palestynie, każdy, kto czytał Neve'a Gordona, Aviego Shlaima, Ilana Pappé, Eyalu Weizmana. Byłem zszokowany skalą przemocy, z jaką Izrael odpowiedział już pierwszego dnia protestów, ale nie zaskoczony, gdyż mieści się ona doskonale w kolonialnej logice postępowania Izraela względem Palestyńczyków, a obecne protesty były planowane od dawna (i potrważą co najmniej do połowy maja, oficjalnej rocznicy Nakby). Już tydzień wcześniej zacząłem więc pisać do największych organizacji lewicowych i pracowniczych w Polsce, czy 70. rocznica Nakby i powrót kwestii palestyńskiej do samego centrum najważniejszych tematów polityki międzynarodowej to nie najwyższy czas, żeby również zabrały głos.

Pytałem przede wszystkim o to, jakie jest ich stanowisko w sprawie bojkotu Izraela, wraz z uzasadnieniem, a także –

jeżeli nie mają takiego stanowiska – kiedy je określa i dlaczego nie stało się tak do tej pory.

Po SLD nie spodziewałem się cudów, ale i tak szczeka mi opadła. „SLD nie będzie popierało bojkotu Izraela” – to cały e-mail od rzeczniczki prasowej Anny-Marii Żukowskiej. Zachowano pisownię oryginalną; działacze nie starczyło czasu nawet na postawienie na końcu kropki czy podpisanie się imieniem i nazwiskiem. Już po wielkopiątkowej masakrze napisałem do niej jeszcze raz, sugerując, że w obliczu tych wydarzeń może zechciałaby jednak sprawę przemyśleć. Do dzisiaj nie zareagowała, pomimo iż korespondencję wysłałem też do wiadomości przewodniczącego SLD Włodzimierza Czarzastego.

Po Solidarności też się wiele nie spodziewałem, ale oczywiście – jako do jednej z największych centrali związkowych w kraju – napisałem. Odpowiedź była prawie taka sama, również jednym zdaniem, z tą różnicą, że ich rzecznik Marek Lewandowski pisze z poszanowaniem znaków interpunkcyjnych i podpisuje swoje maile.

## **ZIELONI: MOŻE TAK, A MOŻE JEDNAK NIE**

Zieloni odpowiedzieli mi dopiero po ponad dwóch tygodniach. Oto stanowisko przesłane mi przez rzecznika prasowego Macieja Józefowicza:

„Partia Zieloni nie zajmowała do tej pory stanowiska w sprawie udziału w kampanii BDS. Jako partia członkowska Europejskiej Partii Zielonych zgadzamy się natomiast ze stanowiskiem EPZ z 2014 r., poświęconym sytuacji w regionie Bliskiego Wschodu. Stanowisko to wzywa do bojkotu towarów pochodzących z osiedli izraelskich na okupowanych terenach palestyńskich.

Przyczyną braku osobnego stanowiska w tej sprawie jest fakt, że Partia Zieloni wypowiadała się wcześniej na temat innych aspektów konfliktu bliskowschodniego. W 2014 roku, po agresji Izraela na Strefę Gazy, Rada Krajowa potępiła ten akt przemocy, domagając się od polskich władz wstrzymania

współpracy wojskowej z Tel Awiem oraz zwiększenia pomocy rozwojowej dla Palestyny. W nowym programie partii znajduje się punkt: „Zarówno Izrael, jak i Palestyna mają prawo do posiadania swych własnych, niepodległych państw i winny powstrzymać się od aktów przemocy.”

Wspomniane wcześniej popierane przez nas stanowisko Europejskiej Partii Zielonych uznaje również, że Izrael, jako państwo sprawujące władzę okupacyjną nad ziemiami palestyńskimi, ponosi odpowiedzialność za dokonane tam naruszenia prawa humanitarnego oraz praw człowieka. W tym celu europejscy Zieloni poparli propozycję utworzenia niezależnej komisji badającej ewentualne zbrodnie wojenne pod auspicjami Rady Praw Człowieka ONZ. Dokument ten oświadcza też, że Izrael ponosi odpowiedzialność za zniszczenie infrastruktury zbudowanej na terenach palestyńskich z funduszy unijnych i wzywa Unię Europejską do domagania się odszkodowania. Z drugiej strony Zieloni krytykują ataki dokonywane na izraelską ludność cywilną przez zbrojne grupy palestyńskie oraz przychylają się do pokojowego rozwiązania konfliktu, gdzie od interesów politycznych ważniejsze będzie życie i bezpieczeństwo zamieszkujących ten obszar Bliskiego Wschodu ludzi. Z tego powodu Zieloni popierają pokojowe współistnienie niepodległego Izraela i Palestyny, z zagwarantowanym prawem powrotu dla palestyńskich uchodźców i ich rodzin.”

Mówiąc inaczej, Zieloni: 1) popierają jedynie bojkot zbyt ograniczony, by mógł obalić reżim apartheidu; 2) bojkot ten nie bierze pod uwagę, że we współczesnych łańcuchach produkcyjnych produkty rzadko mają precyzyjne i łatwe do określenia pochodzenie (czy produkty nominalnie skądinąd nigdy nie zawierają komponentów z osiedli?); 3) ich ograniczony bojkot rozgrzesza produkty izraelskiej gospodarki powstałe w Izraelu właściwym, a więc zamyka oczy na fakt, że cała jego gospodarka żeruje na okupacji, na zagrabionej nielegalnie ziemi, na zawłaszczonej palestyńskiej własności, na zaniżaniu wartości pracy zdesperowanych Palestyńczyków, wreszcie na

supertechnologiach bezpieczeństwa testowanych i „marketowanych” na Palestyńczykach; 4) tak ograniczony bojkot ignoruje udział izraelskich placówek akademickich w okupacji i opresji (np. naukowy udział w projektach zbrojeniowych), a instytucji kulturalnych – w kampaniach propagandowych wybielających wizerunek Izraela na świecie („Brand Israel”).

Wreszcie Zieloni dopuszczają się haniebnego dla organizacji określającej się jako lewicowa rozdzielaniem winy i odpowiedzialności pomiędzy okupanta (jedną z dziesięciu najpotężniejszych armii świata) i jego ofiarę (kiedy ostatni raz miały miejsce ataki na izraelską ludność cywilną przez zbrojne grupy palestyńskie?).

### **OPZZ: NAJWYŻSZY CZAS**

Budująca odpowiedź przyszła natomiast z OPZZ, i to bardzo szybko. Odpisał osobiście Dyrektor Wydziału Międzynarodowego Piotr Ostrowski:

„OPZZ nie ma swojego stanowiska w sprawie polityki Państwa Izrael. Powód jest prozaiczny i zapewne łatwy do przewidzenia. Ograniczoność zasobów zorientowanych na działania międzynarodowe pozwala OPZZ skupiać się (i to też nie we wszystkich obszarach) na sprawach europejskich. Zdaję sobie sprawę, że nasza europocentryczność nie jest tym czego byśmy sobie życzyli, ale taką mamy rzeczywistość. OPZZ – podobnie jak znakomita większość europejskich związków zawodowych – nie współpracuje z izraelską centralą związkową Histadrut, która w kwestii Palestyny i palestyńskich pracowników przyjmuje postawę co najmniej niejasną.

Przedstawię jednak moje prywatne stanowisko. Osobiście poważnie traktuję sytuację na – okupowanych przez Izrael – terytoriach palestyńskich i wynikającą z tego warunki pracy na tych terenach i warunki pracy Palestyńczyków pracujących na terenie Izraela. Za ważne uznaję coroczne raporty Dyrektora Generalnego Międzynarodowej Organizacji Pracy dotyczące

sytuacji pracowników na arabskich terytoriach okupowanych. Podczas pobytu na corocznej Międzynarodowej Konferencji Pracy biorę także udział w spotkaniach poświęconych tej problematyce, organizowanych przez palestyńskie związki zawodowe.

Osobiście uważam, że Pana list to dobry moment, aby OPZZ także włączyło się do kampanii. Obecnie mamy dość gorący okres przedkongresowy (IX Kongres OPZZ odbędzie się w dn. 24-25 maja), ale sądzę, że po nim uda nam się przygotować stanowisko."

W związku z tym, jaką rolę w bojkocie w innych krajach odgrywają organizacje zrzeszające pracowników szkolnictwa oraz społeczny wpływ wywierany przez pracowników tej branży, swoje pytania wysłałem też do Związku Nauczycielstwa Polskiego. Nie doczekałem się odpowiedzi. To samo w przypadku WZZ Sierpień 80, do którego napisałem przede wszystkim ze względu na jego deklarowany radykalizm.

## **RAZEM RAZ JESZCZE**

Od Partii Razem nie udało mi się uzyskać nic ponad to, co ogłosiła w swoim komunikacie tuż po Wielkanocy. A więc żadnego odniesienia do bojkotu Izraela. Nieoficjalnie usłyszałem, że cokolwiek więcej wymaga wpierw przedyskutowania przez Radę Krajową ewentualnej aktualizacji oficjalnego stosunku partii do polityki Państwa Izrael. Jest poniekąd zrozumiałe, że młodzi politycy we wciąż słabych organizacjach obawiają się stąpania po cienkim lodzie, jakim jest krytyka Izraela. Będzie ona wymagała ciągłej czujności, by z jednej strony niezmordowanie odcinać się od polskiego antysemityzmu, którego szambo wybiło z taką siłą w ostatnich miesiącach, a z drugiej strony bronić się przed oskarżeniami o antysemityzm ze strony mainstreamowych mediów. Cynicznie fabrykowane fałszywe oskarżenia o antysemityzm przyjdą nieuchronnie, ale są one dzisiaj rytuałem przejścia każdego politycznie przyzwoitego człowieka. Od Jeremy'ego Corbyna po Angelę Davies, od Kena

Loacha po Penelope Cruz, od Alaina Badiou po Lorde, wszyscy, których polityczne i intelektualne „towarzystwo broni” będzie w przyszłości powodem do dumy, mają to już za sobą.

Oficjalne przystąpienie do bojkotu Izraela spowoduje konfrontację z nowymi formami presji politycznej, ale jeśli ktoś nie ma odwagi lub kręgosłupa, by stawić im czoła, kiedy stawką są wyłącznie okruchy ze stołu sondażowego, to jak będzie można jej lub jemu kiedykolwiek zaufać, że zachowując kręgosłup stawia czoła presjom realnej władzy? Członkowie Razem do dziś szafują Leszka Millera zaangażowaniem w amerykańskiej wojnie w Iraku jako jednym z tych grzechów śmiertelnych całej jego partii, które sprawiają, że nigdy nie wejdą w żaden alians z SLD. Bojkot Izraela to jest wasza okazja, żeby udowodnić, że mówicie poważnie, że czymś się naprawdę, fundamentalnie różnicie w tym, jak wy prowadzilibyście politykę zagraniczną. Czy może z tym Irakiem to tylko taki chwyt propagandowy – dzisiaj łatwy, bo z perspektywy czasu to nawet „New York Times” krytykuje już tamtą wojnę?

## **CO ODPOWIEMY HISTORII?**

Koniec końców pytanie o bojkot Izraela to pytanie o solidarność z ofiarami brutalnej kolonialnej przemocy bezwstydnie rasistowskiego państwa, którego polityka nie budzi żadnej reakcji ze strony naszych rządów. To pytanie o to, czy jesteśmy w ogóle lewicą. Ba! – czy jesteśmy elementarnie przyzwoitymi ludźmi.

Jeśli polskie organizacje lewicowe, pracownicze i społeczeństwa obywatelskiego odpowiedzą teraz „nie”, będą później musiały stanąć przed innymi pytaniami. Jeżeli zgadzają się z powszechną historyczną oceną o słuszności i sukcesie kampanii bojkotu apartheidu południowoafrykańskiego – to jak wyjaśnią swój odmienny stosunek do bojkotu apartheidu izraelskiego?

Że te dwa apartheidy to nie to samo? Rzeczywiście, arcybiskup Desmond Tutu i inni weterani walki z apartheidem w RPA nie mają wątpliwości: izraelski jest gorszy. Żadna odpowiedź na takie pytanie nie będzie dobra. Że z wysokości waszej białej europejskości lepiej wiecie, jak Palestyńczycy powinni walczyć o swoje prawa i udzielicie im łaskawie kolejnej lekcji? Że kierowała wami wrażliwość na kwestię historycznych ofiar antysemityzmu na ziemiach polskich? Naprawdę więc uznaliście, że najlepszym sposobem, żeby je uszanować, jest stać biernie, kiedy dziś ofiarą rasizmu pada ktoś inny, kiedy coś podobnego dzieje się na naszych oczach? Gaza to wielki obóz koncentracyjny naszych czasów.

Kiedy izraelski apartheid już upadnie – a patrząc na tempo jego międzynarodowej delegitymizacji, to się może stać szybciej, niż wielu się spodziewa – jak odpowiecie na pytanie, dlaczego polska lewica jako jedyna w Europie niemal nie wzięła udziału w najważniejszej międzynarodowej kampanii solidarnościowej naszych czasów?

Autorstwo: Jarosław Pietrzak

Źródło: [Lewica.pl](http://Lewica.pl)